

OPOKA

W KRAJU

55(76)

Kórnik

grudzień 2005

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu
pod redakcją Macieja Giertycha
Adres: ul. Parkowa 19/8, 62-035 Kórnik

Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis. Z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego i zbliżającego się Nowego Roku składam wszystkim czytelnikom *Opoki w Kraju* jak najlepsze życzenia pomyślności w życiu osobistym i laski wsparcia Nowonarodzonego we wszelkich działaniach na niwie społecznej, zawodowej i prywatnej.

Rząd Marcinkiewicza

Zdarzyła się rzecz, której nikt nie przewidywał. Powstał rząd prawicowy. Zwycięstwo prawicy w wyborach nie było dla mnie niespodzianką. Jest oczywiste, że Polacy mają dosyć rządów liberałów i niewiele się od nich różniących postkomunistów. Ostatnie 16 lat to konsekwencja nieszczęsnych dla Polski decyzji „Okrągłego Stołu”. Ten tak radośnie reklamowany kompromis był w rzeczywistości zabezpieczeniem trwania PRL-owskiej nomenklatury przy głównych elementach władzy. Kontroluje nadal służby specjalne, wymiar sprawiedliwości, media i majątek państwowy, którego prywatyzacja stała się dlań źródłem nielegalnych dochodów. Jedynie w sferze polityki był kompromis polegający na wymiennym oddawaniu władzy, a to liberałom, a to postkomunistom. Zanosilo się na to, że będziemy mieli dalszy ciąg tego samego scenariusza. Zapowiadana koalicja PO-PiS miała być w rzeczywistości powtórką z AWS-u. PiS miał dostarczyć prawicowy elektorat, a PO miało rządzić, czyli miało być tak, jak w rządzie Buzka, w którym ZChN dał się podporządkować Unii Wolności. Taka perspektywa była nie do zaakceptowania przez środowiska narodowe i stąd Liga Polskich Rodzin przygotowywała się do roli opozycji.

Stało się jednak inaczej. Wyraźnie wygrała opcja narodowo-katolicka. Możemy żałować, że to nie LPR okazał się głównym reprezentantem tej opcji, ale z faktu jej zwycięstwa musimy się cieszyć. W ramach kampanii wyborczej PiS zdecydowanie przesunął się na prawo, by zgarnąć elektorat prawicowy. Sukces tej operacji zaskoczył wszystkich, nawet jej autorów. PiS wygrał wybory do Sejmu, Senatu i prezydenturę. Platforma Obywatelska została zredukowana do roli słabszego partnera. Nie była w stanie pogodzić się, że najważniejsze resorty nie jej przypadną. Pamiętamy, jaką rolę

w AWS odgrywali tacy działacze UW jak Geremek (min. spraw zagranicznych), Balcerowicz (min. finansów), Onyszkiewicz (min. obrony narodowej), Kułakowski (główny negocjator z Unią Europejską) itd. Otóż ten scenariusz był już nie do powtórzenia. Do ostatka PiS próbowało zmontować koalicję z PO, ale na zasadzie podrzędności PO wobec PiS. Na to zgody środowisk liberalnych nie było i to mimo tego, że PiS starał się poobsadzać kluczowe stanowiska osobami, które w zamierzeniu PiS-u miały podobać się PO. Te osoby to Stefan Meller były ambasador we Francji z nominacji Geremka, Radosław Sikorski kiedyś wiceminister przy Geremku, Teresa Lubińska działaczka Unii Wolności, pisująca do *Gazety Wyborczej*, Ludwik Dorn kiedyś związany z KOR-em, prof. Zbigniew Religa, w wyborach popierający PO i Donalda Tuska, a na dodatek deklarujący, że nie wierzy w życie pozagrobowe, Grażyna Gęsicka reprezentująca PO w negocjacjach koalicyjnych, Andrzej Mikosz, dyrektor międzynarodowej kancelarii prawnej, Janusz Kaczmarek członek Rotary Club Gdynia itd. Nic to nie pomogło. PO nie godziła się na inną rolę, niż rozdającego karty.

Nie mogąc liczyć na poparcie PO dla swego rządu, premier Marcinkiewicz podjął rozmowy z innymi partiami zasiadającymi w nowym Sejmie: z Samoobroną, LPR i PSL. Dla nas sprawa była prosta. Wiele z nominacji ministerialnych nam się nie podoba, ale rząd może liczyć na nasze poparcie, póki będzie się trzymał programu narodowo-katolickiego, którym PiS afiszował się w kampanii wyborczej. Na pewno dla Polski będzie lepiej, gdy rząd będzie realizował program bliski naszego, a nie program liberalistów. Mimo więc tego, że rząd był układany pod sojusz z PO, jest nadzieja, że to jednak program premiera Marcinkiewicza i PiS-u będzie realizowany, a nie program PO. Gdy będzie próbował ponownie zbliżyć się do PO, spotka się ze sprzeciwem LPR. Już sprawa prywatyzacji elektrowni „Dolna Odra” była tego sygnałem.

Głośną się stała sprawa „becikowego”, postulatu LPR w zamian za poparcie rządu Marcinkiewicza. Dlaczego to dla nas takie ważne? Otóż w swoim programie prorodzinnym PiS obiecywał wydłużenie urlopów macierzyńskich, zaliczenie ich do czasu pracy przy wyliczaniu emerytury, ulgi podatkowe dla wielodzietnych itd. To jest wszystko pomoc dla matek pracujących zarobkowo. Tymczasem chodzi nam o taką pomoc rodzinie, która objęłaby również kobiety żyjące na wsi, kobiety bezrobotne, a także te, które świadomie zrezygnowały z pracy zarobkowej na rzecz prowadzenia domu. To te właśnie kobiety mają więcej dzieci i to do nich głównie adresowana jest pomoc w postaci zasiłku poporodowego. Wycofywanie się z obietnic w sprawie becikowego, też jest sygnałem dla nas, że z postulatami LPR rząd liczyć się nie będzie. Nasze poparcie może wnet się skończyć.

Co to jest program narodowo-katolicki?

Bracia Kaczyńscy wywodzą się z nurtu określanego jako piłsudczykowski, sanacyjny czy niepodległościowy. Uważają Piłsudskiego za „najwybitniejszego polskiego męża stanu XX wieku”. Skąd więc nadzieje, że ich władza w Polsce będzie polegała na realizowaniu programu narodowo-katolickiego, tradycyjnie wiążanego z endecją, czyli z formacją najsilniej Piłsudskiemu przeciwną? Nadzieja pochodzi z

tego, że dostali poparcie narodowo-katolickiego elektoratu i nie chcąc go stracić, będą musieli pod ten elektorat ustawiać realizowany program. Postawmy sprawę jasno. Jeżeli zdradzą ten elektorat, to wylądują jak AWS na śmietniku historii. Wygląda na to, że mają tego świadomość. Mogą albo ten program realizować, albo podporządkować się liberałom. *Tertium non datur*. Na to, by podporządkowali sobie liberałów zgody nie było i nie będzie. Czy to oznacza, że podporządkowali sobie narodowców? Też nie. Pożyczyli od narodowców program i potrzebują ich poparcia, by go realizować. To poparcie będzie, ale tylko dopóty, dopóki będą go realizować.

Można by zapytać, co się kryje pod pojęciem „program narodowo-katolicki”. Dziś to sformułowanie stało się modne z okazji powstania rządu Marcinkiewicza, ale przecież nie dla wszystkich jest jasne, o co chodzi. Zacząć trzeba od wyjaśnienia, że nie jest to kwestia takiej, czy innej lustracji, jakiejś formy ściągania podatków, jakiejś reformy administracji, jakiejś prywatyzacji czy nacjonalizacji, wspierania dużych czy małych przedsiębiorstw itd. To są wszystko szczegóły, o których można i trzeba dyskutować, ale istotą nie jest przyjęte rozwiązanie tylko cel, któremu ono ma służyć.

Wychodzić trzeba z myślenia rodzinnego. Naród to wielka rodzina. W rodzinie trzeba równocześnie myśleć o wszystkich i o wszystkim. O dzieciach, o małżonkach, o rodzeństwie, o dziadkach..., o bycie materialnym, o wykształceniu, o zdrowiu, o pobożności, o higienie, o manierach. Na wszystko musi starczyć czasu, sił i środków. Posiadane siły, środki i czas tak trzeba dzielić, żeby o niczym i nikim nie zapomnieć, roztropnie, sprawiedliwie, sumiennie, po gospodarsku. W każdej normalnej rodzinie jakoś sobie z tym wszystkim dajemy radę. Tak samo w Narodzie. O wszystkich Polakach i o wszystkich polskich sprawach trzeba myśleć równocześnie. Oznacza to ciągle weryfikowanie i aktualizowanie programu, stosownie do zaistniałej sytuacji, do konkretnych pojawiających się potrzeb.

W programie narodowo-katolickim podmiotem wszelkich rozważań musi być cały Naród, jego dobro, dzisiaj i w przyszłości. A więc nie chodzi o interes jakiejś warstwy społecznej, jakiejś dzielnicy, orientacji politycznej czy grupy zawodowej, ale o interes wszystkich Polaków, zarówno tych, żyjących w kraju jak i tych, rozsianych po całym świecie. Rząd, który koncentruje się na wybiórczym załatwianiu interesów tylko części Narodu, zantagonizuje sobie pozostałe. Przy każdej decyzji widzieć trzeba interesy różnych środowisk, przewidując jednocześnie: komu dana decyzja pomoże, a komu zaszkodzi. Wszystkie muszą być włączone w proces decyzyjny i wypracowany kompromis musi wynikać z konieczności ustępstw ze wszystkich stron.

Program narodowy musi być oparty wyłącznie na ocenie tego, co jest dobre dla Polski. Innymi słowy nie można się oglądać na to, co o tym sądzą za granicą. Wszelkie sugestie, zalecenia, dyrektywy czy naciski, płynące z zagranicy, nie mają na względzie naszych interesów, a więc w ogóle nie należy ich brać pod uwagę przy podejmowaniu decyzji. Dlatego tak bardzo ryzykownym jest włączanie w proces decyzyjny osób, reprezentujących interesy obce. Chodzi zarówno o pracowników międzynarodowych korporacji, jak i o posiadających obce obywatelstwa, czy też należących do tajnych lub półtajnych międzynarodowych gremiów, takich jak masoneria, kluby Bilderberg, Komisja Trójstronna, Rotary, Lions i inne. Ludzie tacy z reguły myślą bardziej internacjonalistycznie niż narodowo. Są podatni na podszepty obcych interesów.

Myślenie o własnym Narodzie nie oznacza zagrożenia dla sąsiednich narodów, tak jak troska o własną rodzinę nie stanowi zagrożenia dla sąsiadów. Okradanie

sąsiadów nie należy do cnót rodzinnych. Tak samo żerowanie na innych narodach nie należy do cnót narodowych. Swojej rodziny nie wolno zaniedbywać. Nie wolno też zaniedbywać troski o własny Naród. Troska o inne rodziny ma znaczenie wtórne w stosunku do troski o własną rodzinę, podobnie jak troska o sprawy międzynarodowe jest wtórna w stosunku do troski o własny Naród.

Jak pisał Dmowski: „Jestem Polakiem - więc mam obowiązki polskie”. Opierać się trzeba na ludziach, którzy tak właśnie myślą. Mają poczucie obowiązku wobec swojej ojczyzny. Ktoś, komu jest wszystko jedno, dla jakiego kraju pracuje, jakie ma obywatelstwo, jakiej narodowości będą jego dzieci, skąd czerpie wiedzę o polskich sprawach, może osobiście być bardzo przyzwoitym człowiekiem, ale nie nadaje się do rządzenia Polską. Po prostu trzeba opierać się na ludziach, którzy Polskę kochają i którzy są gotowi dla niej się poświęcić, dla niej zrezygnować z lepiej płatnej posady, czy z wygodnego wsparcia środowisk niepolskich. Trzeba budować materialną, intelektualną i duchową siłę Polski, ale w oparciu o własne, polskie siły. Te siły trzeba pomnażać i je chronić.

Tu cytata sprzed stu lat: „Jeżeli ... my sami u obcych kupujemy i od obcych sprowadzamy to, co nam do życia potrzebne, nasi robotnicy i nasze robotnice gonić muszą za zarobkiem do Niemiec, do Węgier, do Ameryki, bo u siebie wyżywić się nie mogą. I tak wyrzucamy naraz z kraju i ludzi i pieniądze. A któż nam te szkody powetuje?” (Jadwiga Zamoyska „O miłości Ojczyzny”, Kraków 1903). Mamy wciąż te same problemy!

Często pada pytanie o narodowy program gospodarczy. A jaki program gospodarczy miało Stronnictwo Narodowe w czasach II Rzeczypospolitej? Nie było spisanego programu, ale była myśl narodowa, także w sprawach gospodarki. Uzdrowienie gospodarki nastąpiło, gdy narodowcy byli u władzy. Takie nazwiska, jak: Władysław Grabski, Jerzy Zdziechowski, Roman Rybarski, Adam Doboszyński, na trwałe zapisały się w historii polskiej myśli ekonomicznej. Nieraz mieli oni przeciwstawne poglądy, ale wszyscy wypracowywali je w ogniu walki o polską gospodarkę. W ten sposób powstaje zaangażowanie i wykuwa się program narodowców w wielu dziedzinach - w ogniu polemik, sporów i dyskusji, którym zawsze przyświeca troska o interes Narodu i Państwa Polskiego.

Własność prywatna to fundament życia Narodu. Tym zdrowszym będziemy społeczeństwem, im więcej będzie właścicieli nieruchomości. Dlatego nie można pozwolić na podatek katastralny, którego konsekwencją będzie wywłaszczenie. Im więcej jest osób samozatrudniających się, tym bardziej będziemy niezależni, bardziej zaradni. Wolny rynek to sprawdzony mechanizm gospodarczy i chodzi o to, by we wszystkich dziedzinach było jak najmniej wpływów państwa, tzn. jak najmniej „państwowego opiekuństwa”. W myśleniu narodowym obowiązuje jednak prymat polityki nad gospodarką. Są pewne sprawy nadrzędne. Skoro co jakiś czas stajemy w obliczu zagranicznych sankcji, musimy starać się być samowystarczalni, szczególnie w dziedzinie żywności. To najważniejszy warunek samodzielności. Oznacza to konieczność państwowego wsparcia dla rolnictwa, by nie upadło pod naporem zagranicznej, nieuczciwie i „niewolnorynkowo” dotowanej konkurencji. Tu znajduje się płaszczyzna porozumienia z ludowcami. Zagrożenie militarne wymaga, byśmy mieli silną armię i jak największą zdolność do samodzielnego jej zaopatrzenia. Stąd konieczność państwowych zamówień w polskim przemyśle zbrojeniowym. Chcąc

bezpieczeństwa wewnętrznego, sprawniejszej policji i wymiaru sprawiedliwości, potrzebne są na to środki państwowe i surowe prawo. Siła narodu zależy od prężności demograficznej, konieczna jest więc pronatalistyczna polityka państwa. Chcąc dobrego wychowania młodego pokolenia, zadbać trzeba, by matka jak najwięcej czasu spędzała w domu. Zamiast finansować bezrobocie, lepiej zadbać o obecność mam w domach, a więc trzeba doprowadzić do takiej sytuacji, by ojciec sam był w stanie utrzymać rodzinę. Wspieranie ofiar sytuacji patologicznych powinno być wtórne w stosunku do wspierania rodziny zdrowej.

A więc w pewnych dziedzinach wspomaganie państwowe jest konieczne, w zależności od potrzeb, co nie sprzeciwia się zasadzie wspierania mechanizmów wolnorynkowych tam gdzie tylko jest to możliwe.

Do trwałego dorobku myśli narodowej należy tzw. geopolityka. Roman Dmowski zachęcał do studiowania spraw międzynarodowych i dostosowywania polityki polskiej do istniejącej koniunktury politycznej. Polityka to sztuka osiągnięcia tego, co jest możliwe do osiągnięcia, i nie marnowania sił na rzeczy niemożliwe. Oznacza to, że nieraz najślusniejszą polityką jest czekać, trwać. To wcale nie oznacza bierności, wręcz przeciwnie! Trzeba cały czas przygotowywać się, gromadzić siły i wykorzystać je wtedy, gdy pojawi się odpowiednia koniunktura. Na tym polega dobra geopolityka – na umiejętności rozpoznania czasu sprzyjającej koniunktury. Stąd też stale trzeba studiować i dyskutować o sytuacji międzynarodowej oraz wyciągać wnioski dotyczące spraw polskich. Trzeba wiedzieć nie tylko, co jest słuszne, ale także, co jest realne i osiągalne.

Wielu dziwiło się, że Dmowski proponował współpracę z Rosją, i to w czasach po Powstaniu Styczniowym, gdy nastroje w Polsce były mocno antyrosyjskie. Choć Rosji nie lubił, oceniał, że dla odzyskania niepodległości nie wystarczy jej odebrać jakąś prowincję. Należało zdobyć ujście Wisły, a do tego trzeba było powalić Prusy na kolana. Tego Polska nie była w stanie sama zrobić. Musiała więc wspierać konflikty rosyjsko-niemieckie i czekać na konfrontację między nimi, a gdy już do niej dojdzie – poprzeć Rosję tak, by doprowadzić do klęski Niemiec. Dopiero przegrana Niemiec w I i II wojnie światowej dała nam solidne oparcie o morze i warunki do prawdziwie niepodległego bytu. Długo musieliśmy się potem wyzwalać spod dominacji Rosji, ale potrafiliśmy to zrobić. Nie chodzi tu tylko o rok 1989, ale i o kolejne etapy wyzwalań się, takie jak obrona prywatnej własności rolnej przed kolektywizacją, obrona miejsca i roli Kościoła w naszym życiu, odmowa uczestniczenia w radzieckich wojnach kolonialnych, tolerowanie prywatnej inicjatywy itd.

Również dzisiaj trzeba oceniać, kto potencjalnie może być największym źródłem zagrożenia dla naszych interesów, dla naszej suwerenności, i przeciw niemu i jego ewentualnym zakusom, montować szerszy opór międzynarodowy. Szukanie, stwarzanie i wykorzystywanie koniunktury międzynarodowej to jedno z głównych zadań naszej polityki. Sentymenty i nastroje trzeba urabiać, a nie poddawać się im biernie.

Naród polski jest w przytłaczającej większości narodem katolickim. Jak pisał Dmowski: „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, (...) ale stanowi jej istotę”. A więc nie tylko nasze życie prywatne, ale i zbiorowe musi być zbudowane na zasadach zgodnych z etyką Kościoła katolickiego. Wszelkie więc próby wprowadzania do naszego ustawodawstwa norm sprzecznych z tą etyką, muszą być zdecydowanie

zwalczane. Polska winna się stać przykładem kraju, gdzie normy prawne są w pełni zgodne z nauką Kościoła. Nie o to chodzi, by każdy grzech był prawem zakazany, ale o to, by nigdy nie był traktowany przez prawo jako dobro. Dziś międzynarodowa poprawność polityczna próbuje nam narzucić tolerancję wobec aborcji, eutanazji, związków homoseksualnych, eksperymentowania ludzkimi zarodkami, sterylizacji, antykoncepcji, pornografii itd. Polska powinna się stać krajem modelowym, w którym na te przejawy cywilizacji śmierci przyzwolenia nie będzie, w którym ściga się je prawem, a gdy możliwości prawnych nie ma, presją społeczną. Cudzołóstwo czy kłamstwo nie muszą zaraz być ścigane prawem, ale nie mogą być traktowane jako dobro czy chociażby jako coś dopuszczalnego. Muszą być powszechnie traktowane jako niedopuszczalne, jako coś, na co nie ma przyzwolenia społecznego.

Ponadto musimy dbać o to, by ta sama etyka, co w życiu prywatnym, obowiązywała w polityce, również międzynarodowej. Bardzo to trudne, gdy przeciwnik polityczny etyką się nie krępuje. Pamiętajmy jednak: od policjanta też wymagamy, by działał zgodnie z etyką, chociaż stale ma do czynienia z przestępcami nie liczącymi się z etyką. Są kraje, należące do innych cywilizacji, gdzie etyka nie obowiązuje w polityce. Mamy takich sąsiadów. Fakt ten nie zwalnia nas jednak z przestrzegania etyki w relacjach z nimi. Może to się wydawać przejawem słabości, ale w rzeczywistości jest przejawem siły moralnej. Oczywiście o siłę fizyczną też trzeba dbać. Policjant nosi broń palną, ale oby nigdy nie musiał jej używać. Nasze wojska muszą być tak szkolone, by stanowiły dla nas zabezpieczenie na wypadek zagrożenia zewnętrznego. O ich rozlokowaniu decydować musi nasz narodowy interes, a nie dyrektywy Unii Europejskiej. Obyśmy nigdy nie musieli ich używać, ale niech wszyscy dookoła wiedzą, że jeżeli zajdzie potrzeba, użyte będą.

Jest taka piosenka dobrze znana w moim pokoleniu i chyba nie do końca zapomniana, która dzisiaj jednak jest raczej niemodna, bo odzwierciedla myślenie narodowo-katolickie. Proszę spokojnie przeczytać poniższe zwrotki i zwrócić uwagę na ich zawartość polityczną.

Płynie Wisła płynie po polskiej krainie,
a dopóki płynie, Polska nie zaginie.
Zobaczyła Kraków, wnet go pokochała,
i w dowód miłości wstęgą opasała.
Nad moją kolebką matka się schylała
i po polsku pacierz mówić nauczała.
Ojciec nasz i Zdrowaś i Skład apostolski,
bym do samej śmierci kochał naród polski.
Bo ten naród polski ma tę siłę w sobie.
Kto go raz pokocha nie zapomni w grobie.

Legenda Solidarności

W mijającym roku hucznie obchodzono 25-lecie Solidarności. Co stanowiło główną treść obchodów? Nie sposób nie zauważyć, że nie miała ona nic wspólnego z

celami i realiami powstania tego związku zawodowego. Solidarność obrosła legendą i to właśnie legenda funkcjonuje w medialnym jej odbiorze, a nie rzeczywistość.

Przed wszystkim w obchodach dominowało samochwalstwo: to myśmy obalili socjalizm, to myśmy wyzwolili Polskę spod okupacji sowieckiej, to myśmy dali początek rozpadowi imperium sowieckiego, to myśmy stworzyli III Rzeczpospolitą itd. Można by spytać, kim są ci „my” w tych samochwalczych hasłach. I tu okazuje się, że wcale nie chodzi o robotników Stoczni Gdańskiej, czy o członków 10-milionowego ruchu związkowego, ale o zaplecze polityczne tych strajków, o tzw. „doradców Solidarności”, głównie ludzi KOR-u i środowiska *Tygodnika Powszechnego*. To ci ludzie wypłynęli na stanowiska po 1989 roku i do dziś odgrywają poważną rolę w polskim życiu politycznym. Przejęli odpowiedzialność za minione 16 lat polskiej historii. To oni organizowali te obchody rocznicowe i pod ich zamówienie tworzona jest legenda Solidarności, wspólnie z rzekomo pokonanymi komunistami.

W tym miejscu warto przypomnieć słowa Prymasa Wyszyńskiego:

„Mówiłem przed chwilą z panem Wałęsą i delegacją z Bielska-Białej, że ruch, który zrodził się w Polsce – odnowy moralnej i społecznej – jest wybitnie polski. Ten ruch musi służyć przede wszystkim sprawie Polski, to znaczy ludności polskiej, czy to będzie ludność rolnicza, czy robotnicza, dla zaspokojenia jej potrzeb. Trzeba się strzec, żeby się nie wplątali tacy ludzie, którzy mają inne założenia, którzy są gdzieś uzależnieni i chcą przeprowadzić nie polskie sprawy” (Stefan Kardynał Wyszyński, *Kościół w służbie Narodu. Nauczanie Prymasa Polski czasu odnowy w Polsce sierpień 1980 - maj 1981*. Teksty autoryzowane. Rzym 1981).

Prorocze słowa!

Gdzie dzisiaj są robotnicy Stoczni Gdańskiej? Gdzie są pracownicy PGR-ów? Jak polski chłop radzi sobie w nowej rzeczywistości? Czy ci, których sytuacja polityczna lat osiemdziesiątych wyrzuciła poza granice Polski, wrócili na ojczyznę łono? W sierpniu 1980 roku, cała prasa światowa pokazywała jak stoczniowcy ustawiają się w kolejki do zaimprovizowanych konfesjonatów w Stoczni im. Lenina. Katolicyzm był siłą dominującą zachodzących zmian. Wszyscy głośno twierdzą, że to wizyta Jana Pawła II w 1979 roku pokazała siłę katolicyzmu w Polsce, mimo lat komunistycznej indoktrynacji, i że to ta wizyta dała impuls do „odnowy oblicza ziemi, tej ziemi”. O jakiej to odnowie mówił Ojciec Święty? Jak dziś wygląda nasz katolicyzm? Czy to rzeczywiście katolicyzm zastąpił komunizm w Polsce? A może raczej liberalizm, „socjalizm z ludzką twarzą”, czy inne prądy masońskie i ateistyczne, dominujące wśród ludzi KOR-u i większości tych, którzy Polską rządzą przez ostatnie 16 lat?

Spójrzmy prawdzie w oczy. Ze zrywem solidarnościowym komunistyczna władza gładko uporała się stanem wojennym. Zmiany przysły w 1989 roku, ale nie dzięki Solidarności, tylko dzięki sytuacji geopolitycznej. Dopóki w Związku Radzieckim obowiązywała doktryna Breżniewa (siłowe trzymanie imperium w całości), nie było pola dla jakiegokolwiek akcji wyzwoleniczej. To, czy w grudniu 1981 roku były plany inwazji na Polskę, nie ma żadnego znaczenia. W grudniu 1980 r. na pewno były, a gdyby w 1981 Polska zaczęła się wyzwalać z opieki sowieckiej zaraz by się pojawiły. Dopiero przyjscie Gorbaczowa stworzyło nieco inną sytuację. Odeszło pokolenie wychowane przez Rewolucję Październikową (Breżniew,

Andropow, Czernienko), a przyszło wychowane przez II wojnę światową, wojnę obronną, wojnę ojczyźnianą. Przyszło pokolenie, które bardziej myślało o interesie Rosji, niż o szerzeniu socjalizmu po świecie. Przyszła *pierestrojka* i *glasność*. Oczywiście, Rosja nigdy niczego nie oddałaby z własnej wolnej woli, gdyby nie została do tego zmuszona. Ale przecież to nie Solidarność, ani „Okrągły Stół” zmusiły Związek Radziecki do rozpadu. Dokonała tego przegrana w „zimnej wojnie”, przegrany wyścig zbrojeń z Ameryką, a w szczególności wyścig technologiczny z „gwiazdnymi wojnami”. Wreszcie przegrana w wyścigu ekonomicznym. Socjalizm ostatecznie udowodnił swoją bezużyteczność jako system ekonomiczny. To są osiągnięcia prezydentury Ronalda Reagana, a nie Solidarności.

Również Jan Paweł II niewątpliwie dokonał wielkiego dzieła, obalając mit socjalizmu jako ideologii przyjaznej ludziom. Jego działania w Ameryce Łacińskiej zmarginalizowały teologię wyzwolenia. Papież ujawnił nieskuteczność marksizmu jako ideologii w takim kraju jak Polska, co odebrało jej atrakcyjność na Zachodzie, tak widoczną w pokoleniu 1968 roku (Herbert Marcuse, Angela Davis, Tarig Ali, Daniel Cohn-Bendit, Che Guevara). Jan Paweł II, odrzucając socjalistyczne wyrównywanie zamożności, nie proponował jednak wolnego rynku jako panaceum na wszystkie problemy ekonomiczne. Zwracał uwagę na rolę bezinteresownego dawania w uzdrawianiu świata (kult Miłosierdzia Bożego, wspieranie działań Matki Teresy z Kalkuty, wspieranie działań charytatywnych państw i organizacji międzynarodowych). Gdy wygasło poparcie dla komunizmu na Zachodzie, atrakcyjność oferty rosyjskiej w krajach trzeciego świata gwałtownie zmalała.

I tu pewna niespodzianka. Wygasający na świecie marksizm utrzymał się w Polsce, dzięki wsparciu ze strony opozycji o zabarwieniu trockistowskim. Takie nazwiska jak Kuroń czy Modzelewski stały się symbolem oporu wobec PZPR, choć przecież opozycja ta była właśnie polskim odpowiednikiem ruchu lewicowego, pokolenia 1968 r., na Zachodzie.

Tu trzeba przypomnieć, że zimna wojna polegała na robieniu kłopotów drugiej stronie, poprzez wspieranie wszelkiej możliwej opozycji, im bardziej awanturniczej tym lepiej. Rosja denerwowała Amerykę swymi akcjami na Kubie, w Nikaragui czy Angoli, a Ameryka Rosję wspierając ruchy opozycyjne na Węgrzech, w Polsce czy w Czechosłowacji. Nic im nie przeszkadzało, że Imre Nagy, Aleksander Dubczek czy Jacek Kuroń to komuniści. Ważne było, że parli do konfrontacji z Rosją i tylko to się liczyło. Pamiętam jak 16 października 1978 roku Karol Wojtyła został papieżem, zaraz Radio Wolna Europa zadzwoniło do Jacka Kuronia i pytało go o komentarz. Powiedział, że cieszy się, iż Polak został papieżem. Powiedziałbym to samo. Ale dlaczego właśnie Kuronia RWE pytało. Pytało, aby podkreślić, że jest osobą w Polsce ważną. W ten sposób kreowano opozycję, uwiarygodniano ją.

Niestety, w tym uwiarygodnianiu uczestniczył też Kościół. W latach osiemdziesiątych ludzie z opozycji KOR-owskiej dostali azyl w Kościele i prawo przemawiania z ambony (lub od ołtarza). Ludzie tacy jak Kuroń, Michnik czy Modzelewski jeździli po kraju i w kościołach głosili swe tezy. W kościołach odbywały się polityczne głodówki. Aktorzy, którzy bojkotowali telewizję państwową, miewali w kościołach występy. Duchowieństwo się cieszyło, że ludzie ci przyłgnęli do Kościoła, ale to nie Kościół ich formował, tylko oni formowali politycznie wiernych. W większości pozostali ateistami, co się ujawniło zaraz po transformacji roku 1989.

Sprawujący w Polsce władzę Wojciech Jaruzelski zdawał sobie sprawę, że władza PZPR nie jest na dłuższą metę do utrzymania i szukał dróg do podzielenia się nią z opozycją. Widząc, zbliżające się zwycięstwo w wyścigu zbrojeń i ekonomiczne Ameryki Reagana oraz ideologiczne Jana Pawła II, w pierwszej kolejności poszukiwał partnerów po prawej stronie sceny politycznej (pisarz katolicki Jan Dobraczyński, działacz KIK-u Jerzy Ozdowski, szef PAX-u Zenon Komender, działacz Stronnictwa Narodowego Stefan Jarzębski), wśród ludzi prześladowanych w czasach stalinowskich. Tymczasem okazało się, że to nie oni mają poparcie Kościoła. Kościół popierał więzionych w stanie wojennym, czyli głównie ludzi z kręgu doradców Solidarności. Za taką postawę Kościoła odpowiada przede wszystkim środowisko krakowskie skupione wokół *Tygodnika Powszechnego*, które uchodziło wówczas za najbliższe Janowi Pawłowi II. Jaruzelski zrezygnował więc z prób dogadania się z prawicą i dogadał się przy „Okragłym Stole” z lewicą trockistowską. Czyli dogadał się ze swoimi dysydentami z 1968 roku. Dogadał na zasadzie, że nomenklatura partyjna pozostanie przy majątku państwowym, przy służbach specjalnych, w mediach i przy wymiarze sprawiedliwości, a w dziedzinie polityki nastąpi okresowe wymienianie się ekipy solidarnościowej z postkomunistami. Tak mamy od 16 lat. Postkomunistyczne ekipy to rządy Pawlaka, Oleksego, Cimoszewicza, Millera i Belki, zwykle z poparciem PSL-u, a postsolidarnościowe to rządy Mazowieckiego, Bieleckiego, Olszewskiego, Suchockiej i Buzka, zwykle polegające na oddaniu przez prawicę (Solidarność, ZChN) władzy, zakulisowym wpływom ekipy Bronisława Geremka. Prezydent Wałęsa dbał o „lewą nogę”, by nie osłabła, a prezydent Kwaśniewski robił co mógł, by prawicę zastąpić w życiu politycznym liberałami.

Podstawowym elementem polityki rządów postsolidarnościowych była antyrosyjskość. To właśnie doradcy Solidarności, wykreowani w czasach zimnej wojny, bardziej walczyli z Rosją, ze Związkiem Radzieckim, niż z komunizmem. Źle zrozumieli apel o odnowę oblicza polskiej ziemi. Skutek jest taki, że nasze kiedyś dobre stosunki gospodarcze i polityczne z Rosją przejęli Niemcy, a u nas komuniści i ateści zostali przy władzy do obecnego roku włącznie. To oni w imieniu Polski żegnali Jana Pawła II na jego pogrzebie. Tymczasem z Rosją mamy najgorsze stosunki ze wszystkich krajów byłego bloku sowieckiego i Unii Europejskiej. „Choroba na Moskala”, to dziedzictwo nie tylko epoki PRL-u, ale i II wojny światowej, powstań XIX- wiecznych, poezji romantycznej, rozbiorów, a nawet, jak wskazuje pamięć rosyjska o pobycie Żółkiewskiego w Moskwie, jeszcze wcześniejszych zmaganiach. Nie tylko nie podjęto próby zażegnania zaszłości historycznych (jak z Niemcami) i wypracowania dobrych stosunków na zasadzie partnerskim, ale świadomie podgrzewano napięcia, wspierając Czeczenów (Rondo Dudajewa), wtrącając się po stronie anty-rosyjskiej na Ukrainie, oddając wzajemny handel ropą czynnikiemowi trzeciemu (firmie J&S), demontując pomniki radzieckich ofiar II wojny światowej itd. Tymczasem Niemcy znakomicie dogadują się z Rosją ponad naszymi głowami.

Zastąpienie Paktu Warszawskiego Paktem Północnoatlantyckim wynikało nie tyle z naszej woli, co z amerykańskiej. Jednak wojsk radzieckich nie zastąpiły wojska USA, przynajmniej jak na razie. Natomiast zostaliśmy wplątani w wojny nie nasze (Haiti, Afganistan, Bałkany, dwukrotnie Irak). W czasach PRL nie uczestniczyliśmy w wojnach kolonialnych, jak czynili to Czesi czy Niemcy z NRD. Właściwie poza wstydliwą dla nas operacją Paktu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r., nasze

wojska uczestniczyły tylko w chlubnych operacjach pokojowych ONZ (niebieskie hełmy). Czy w wyniku tej obecnej, kolonialnej aktywności wojskowej wzrosło nasze bezpieczeństwo? Śmiem wątpić. Chodzi nie tylko o potencjalne ataki terrorystyczne na nasz kraj, ale i o pomoc zewnętrzną w trudnych sytuacjach.

Dam przykład. Gdy odbywało się międzynarodowe poszerzanie wód terytorialnych na morzach okazało się, że szlak żeglugowy ze Szczecina przechodził będzie przez wody terytorialne NRD, nim dopłynie się na otwarte morze. Rozpoczęliśmy negocjacje w sprawie utrzymania tego szlaku w rękach polskich. Rozmowy szły jak z kamienia. Wreszcie przyjazny nam wówczas Michaił Gorbaczow przyjechał do Berlina, nacisnął na Ericha Honeckera i wymusił podpisanie porozumienia z Polską. Polegało ono na przekazaniu szlaku wodnego Polsce, a w zamian Polska dała NRD obszary pod kotwiczowiska w swojej strefie przybrzeżnej. Umowa została podpisana, ratyfikowana, dokumenty ratyfikacyjne zostały wymienione i odpowiedni dokument złożony jako umowa międzynarodowa w ONZ. Zaraz potem padł mur berliński. Gdybyśmy się z tą umową choć parę tygodni spóźnili, dzisiaj Szczecin byłby jak Elbląg, zależny od woli obcego państwa w swoich możliwościach żeglugowych. Zawarliśmy korzystną umowę o wielkim znaczeniu politycznym, dzięki poparciu politycznemu ze strony silnego sojusznika, w owym czasie Moskwy. A jak dzisiaj sprawy wyglądają? Czy nasi zachodni sojusznicy poparliby nas w takich sprawach? Jak reagują na nasze problemy handlowe z Rosją? Jak widzą gazociąg na dnie Bałtyku, planowany również w naszej strefie gospodarczej tego akwenu, ale bez uzgodnień z nami? Jak reagują na naruszanie przestrzeni powietrznej krajów bałtyckich przez rosyjskie samoloty?

Środowiska narodowe zawsze postulowały utrzymywanie dobrych stosunków sąsiedzkich z Rosją, a zarazem całkowite zerwanie z socjalizmem wszelkiej maści. „Okragły Stół” oparł się na wręcz odwrotnym podejściu. Pozrywał stosunki z Rosją, a główne elementy władzy w Polsce pozostawił w rękach postkomunistów.

To, że zamieniliśmy gospodarkę planową na wolnorynkową, to niewątpliwie korzystna zmiana, przynajmniej potencjalnie. To samo zrobiła Rosja. Również korzystne jest to, że weszliśmy do NATO. Ale czy koniecznie musieliśmy zamieniać stosunki gospodarcze z Europą Środkowo-Wschodnią na Unię Europejską, to już można dyskutować. To był wielki wspólny rynek, którego trzeba było bronić. Daliśmy się wypchnąć z tego rynku przez kraje zachodnie, a Zachód u siebie nadal stwarza najróżniejsze przeszkody dla naszego eksportu. W wyniku tego mamy prawie 20% bezrobocie, a polskie zakłady państwowe stały się prywatnymi, ale niepolskimi. Takie porozumienia jak Grupa Wyszehradzka czy Inicjatywa Środkowo-Europejska są marginalizowane, a płaszczymy się przed Unią Europejską, choć do relacji z nią, jak na razie, tylko dopłacamy.

Prawdziwe dziedzictwo zrywu sierpniowego, sprzed 25 lat, to pokazanie komunistycznej władzy i świata, że Naród polski w przytłaczającej większości jest katolickim i takim chce pozostać. Pasuje tu Wałęsa z Matką Bożą w klapie i różańcem na szyi, ale nie ten wzmacniający lewą nogę i uwiarygodniający Kwaśniewskiego. Nie pasują też rządzący Polską przez ostatnie 16 lat.

NOTATKI

Atak atomowy na Polskę

Min. Radosław Sikorski ujawnił mapę gier sztabowych Paktu Warszawskiego z 1979 roku, z której wynika, że Pakt planował zbombardować atomowo miasta w Niemczech, Belgii i Holandii w odpowiedzi na atak NATO, który jak przewidywano miał zniszczyć atomowo miasta polskie (*Gazeta Wyborcza* 26-27.XI.05). Przedstawił to jako barbarzyństwo Związku Radzieckiego i Paktu Warszawskiego, które skłoniło Ryszarda Kuklińskiego do współpracy z wywiadem USA.

Ja to widzę inaczej. W marcu 1963 r. mój ojciec ogłosił w formie broszury list otwarty do chrześcijańskiej opinii światowej w sprawie planowanego zniszczenia narodu polskiego atakiem atomowym (Jędrzej Giertych „About the plan to destroy the Polish nation with atomic bombs – An open letter to the Christian opinion of the world”). W liście tym ojciec cytuje hamburski *Der Spiegel* (10.X.62, str. 32-53), który ujawnił szczegóły ćwiczeń NATO pod kryptonimem „Fallex 62”. Ćwiczenia te zakładały, że Sowieci mają przewagę w wojskach konwencjonalnych, ale nie mają taktycznej broni jądrowej w Europie Wschodniej i wobec tego, ich atak trzeba odeprzeć przewencyjnym atakiem atomowym, mającym na celu odcięcie linii komunikacyjnych między wojskami frontowymi a radzieckim zapleczem. Uważano, że tego trzeba dokonać zanim wojska frontowe się zewrą i to na obszarze, gdzie nie ma ludności niemieckiej, konkretnie na linii Wisły.

Kongres Polonii Amerykańskiej zaniepokojony tymi planami zwrócił się za pośrednictwem kongresmana Lucien N. Nedzi, do Departamentu Stanu o wyjaśnienie. W odpowiedzi Robert E. Lee, zastępca Sekretarza do Stosunków z Kongresem, odpowiedział listem, który ojciec w całości cytuje i z którego wynika, że takie plany są rozważane jako jedna z ewentualności, ale nie mają na celu zniszczenie narodu polskiego, tylko obronę Zachodu przed sowieckim atakiem.

Oczywiście chodziło o zastraszenie jądrowe i zmuszenie do rokowań, zanim dojdzie do międzykontynentalnej wymiany balistycznej między USA i ZSRR.

Sztaby Paktu Warszawskiego nie mogły tego planu nie znać. Z ujawnionej dziś mapy wynika, że w 1979 r. już się pojawiła radziecka taktyczna broń atomowa w Europie Środkowej i że tytułem odwetu planowany jest atak atomowy na miasta niemieckie i inne. W NATO musieli o tym wiedzieć, choćby z donosów Kuklińskiego. Perspektywa takiego odwetu Paktu Warszawskiego chroniła więc Polskę przed planowanym atakiem przewencyjnym ze strony NATO.

Si vis pacem, para bellum. Kto miecz trzyma pokój miewa.

Przy okazji drobna refleksja. W 1963 r. mój ojciec, jako polityk niezależny od kogokolwiek, mógł sobie pozwolić na opublikowanie takiej broszurki. Mógł też interweniować Kongres Polonii Amerykańskiej. Natomiast Jan Nowak-Jeziorański, dyrektor polskiej sekcji Radia Wolnej Europy, nie mógł o tym zagrożeniu powiedzieć narodowi z anteny tej rozgłośni, bo w owym czasie nie był politykiem polskim tylko pracownikiem aparatu propagandy Stanów Zjednoczonych.

###

Niemieckie aspiracje europejskie

W konstytucji niemieckiej jest zapis o konieczności promocji „rozwoju Unii Europejskiej wiernej zasadom federalizmu”

Robert Sołtyk pisząc o perspektywach referendum konstytucyjnego we Francji (*Gazeta Wyborcza* 26-28.III.05) słusznie zwraca uwagę, że konstytucja ta jest dobra dla Niemców, a nie dla Francji. Chirac uznał, że Francja musi za wszelką cenę odbudować więzi z Niemcami, nawet za cenę konstytucji, dającej Niemcom większą władzę w Unii. Francuzi okazali się roztropniejsi niż ich prezydent.

Irlandczyk Anthony Coughlan dokonał zestawienia wypowiedzi wybitnych polityków niemieckich w sprawie przyszłości Unii Europejskiej i rozesłał je członkom Parlamentu Europejskiego. Oto kilka z nich:

Kanclerz **Otto von Bismarck** (Gedenken und Einerrungen 1880) powiedział: Zawsze znajdowałem słowo 'Europa' na ustach tych, którzy chcieli czegoś od innych, a czego nie śmieli domagać się w swoim imieniu"

Dr. Immo Stabreit, odchodząc z funkcji ambasadora Niemiec w Paryżu dał taką wypowiedź odnotowaną w *International Herald Tribune* (11-12.IX.99): „Jest rzeczą naturalną, że wschodnia część kontynentu będzie w centrum naszego zainteresowania przez następne lata, ponieważ Niemcy widzą to jako sprawę swego historycznego przeznaczenia. Naszym fundamentalnym priorytetem jest próba zintegrowania całej Europy.”

Niemiecki minister spraw zagranicznych **Joschka Fischer** (*Financial Times* 7.VII.00) powiedział: „My już mamy federację. Jedenastka krajów członkowskich, która wkrótce stanie się dwunastką, przyjmując euro już zrezygnowała z części swej suwerenności, suwerenności monetarnej, i utworzyła unię monetarną, a to jest pierwszym krokiem do federacji”.

###

Na podobieństwo Boże

Z okazji Święta Zmarłych w TVP pokazano sondę sprzed cmentarza, w której pytano o wiarę w życie po śmierci, o to czy istnienie duszy można udowodnić. Jedna z respondentek bardzo przytomnie odpowiedziała, że gdyby jej istnienie można było udowodnić, to by to była wiedza, a nie wiara.

Czy jest w człowieku jakiś pierwiastek nadprzyrodzony? To podstawowe pytanie nurtuje ludzkość od zawsze. Wiemy, że Syn Boży przyjmując ludzką postać, zniżył się do nas, upodobnił do nas. A na czym miało polegać stworzenie człowieka „na obraz i podobieństwo Boże”? Niedawno przeczytałem bardzo ciekawe wyjaśnienie tego (*The Wanderer* 29.IX.05), pochodzące z XIX-wiecznego katechizmu ks. Gaume („Catechism of Perseverance”):

„Nasza dusza jest wolna. Oznacza to, że może według upodobania robić, co chce, działać lub nie działać, decydować w taki lub inny sposób. W tym sensie różni się od wszelkich innych stworzeń otaczających ją.

„Słońce na przykład, nie jest wolne, by wschodzić lub nie wschodzić każdego ranka, by krążyć w taki sposób czy inny, by przybliżyć się lub oddalać dowolnie. Jest zmuszone czynić wszystko tak, jak czyni... Zwierzęta też nie są wolne. Dlatego zawsze demonstrują te same obyczaje, te same gusta, te same działania. Gdyby zwierzęta były wolne; gdyby posiadały w sobie pierwiastek panowania nad swymi czynami, tak jak my posiadamy pierwiastek panowania nad naszymi czynami: różnicowałyby sprawy, tak jak my je różnicujemy; każdego dnia by wymyślały, reformowały i doskonaliły; tak jak my czyniłyby setki ważnych i przemyślanych rzeczy...

„Pan Bóg jest z natury Swojej jeden; nasza dusza z natury swojej jest jedna. W Bogu są trzy odrębne Osoby; w naszej duszy są trzy odrębne zdolności, pamięć, rozumienie i wola. Bóg jest Duchem czystym; nasza dusza jest duchem wolnym. Bóg jest wieczny; nasza dusza jest nieśmiertelna; nic nie jest podobniejsze wieczności, niż nieśmiertelność. Pan Bóg jest wolnym; nasza dusza jest wolna. Bóg zna przeszłość, terażniejszość i przyszłość; nasza dusza pamięta przeszłość, zna terażniejszość i przewiduje przyszłość. Bóg jest obecny wszędzie; nasza dusza jest obecna we wszystkich częściach naszego ciała - w tym przedziwnym mikrokosmosie – a za mrugnięciem oka może obieć cały świat. Bóg jest sprawiedliwy, prawdziwy, święty, dobry, miłosierny; taką była dusza Adama przed upadkiem i taką jest nasza po tym upadku, ponieważ posiada świadomość i pragnienie sprawiedliwości, prawdy, świętości, dobra i miłosierdzia.

„Bóg jest nieskończony; nasza dusza jest nieskończona w swych pragnieniach. Nic ograniczonego jej nie zadowoli. Wszystko, co jest ograniczone, spowszednieje jej, zmaleje, obrzydnie. Niepewność i ubóstwo, które dusza zaznaje świadczy o jej godności; ponieważ wielkość tkwi w poczuciu małości i niepocieszeniu, gdy jest się pozbawionym bezgranicznego dobra. Pan Bóg jest najdoskonalszą z istot widzialnych. Nie zależy od nikogo: człowiek nie zależy od nikogo jak tylko od Boga.”

Czy tak mądre nauczanie powróci kiedyś do naszych szkół?

###

Przypadek czy plan?

Ostatnio mocno odżył spór o teorię ewolucji. Szczególnie w USA rodzice domagają się, by w nauczaniu szkolnym nie ograniczać się tylko do teorii darwinowskiej, ale także przedstawiać alternatywne spojrzenie na pochodzenie świata, istot żywych i człowieka. Ze względu na obowiązujący zakaz wprowadzania elementów wyznaniowych do szkół, zamiast mówić o stworzeniu i Stwórcy, mówi się o „inteligentnym projekcie” (intelligent design), według którego przebiega rozwój świata, również żywego, w odróżnieniu od dominującego w darwinowskim myśleniu przypadku. Badania przyrodnicze coraz wyraźniej pokazują, że według ciała człowiek w pełni należy do świata zwierzęcego. Ale ciało to nie wszystko.

Papież Benedykt XVI na audiencji generalnej w dniu 9.XI.05 nie tylko przypomniał, że „na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” ale także zacytował słowa św. Bazylego Wielkiego, który powiedział, że ludzie „ogłupieni przez ateizm, który noszą w sobie, wyobrażają sobie wszechświat wolny od sterowania i ładu, jakby na łasce przypadku”.

###

Amerykańska bezradność

Gdy huragan Katrina zaatakował Nowy Orlean, cały świat dowiedział się, jak bezradni są Amerykanie. Zwrócił na to uwagę prawnik publiczny amerykański, kiedyś kandydat na prezydenta Patrick J. Buchanan (*The Wanderer* 22.IX.05). Stała zależność od opieki społecznej powoduje destrukcję ducha niezależności, a co za tym idzie zdolności do samoorganizacji. W sytuacjach kryzysowych nie ma gotowych recept jak reagować. Trzeba improwizować. Gdy huragan się zbliżał wezwano obywateli Nowego Orleanu do ewakuacji. Kto miał samochód łądował rodzinę, precjoza, rzeczy najważniejsze i uciekał w głąb ładu. Pozostała biedota, żyjąca z opieki społecznej, w budynkach kwaterunkowych, na ulicy – głównie murzyni.

Huragan przeszedł, dokonał swoich zniszczeń, a przede wszystkim zalał miasto na głębokość około metra. Ludzie schronili się na piętach, na strychach, na stadionie i czekali na państwo, żeby ich ratowało. Pojawiły się pretensje do burmistrza, do gubernatora i do prezydenta, że nic nie robią, że za późno działają, że brak wody, jedzenia, kocy, że zapomniano o murzynach itd. Ludzie trwali w miejscu i czekali, względnie zajęli się szabrowaniem. Policja zdziesiątkowana przez dezercję, bo policjanci poszli ratować swoje rodziny, prowadziła regularne walki z szabrownikami. Do bezradnych pomoc dotarła dopiero po kilku dniach, gdy prezydent ściągnął wojska z Iraku.

W mieście, zamienionym w śmierdzący staw, wystarczyło brodząc po pas w wodzie przebrnąć do wyższych terenów, gdzie czekały autobusy ewakuujące poza teren katastrofy. Można też było popłynąć najmniejszą łódką, czy chociażby na drzwiach wyjętych z zawiasów. Ale ludzie czekali na pomoc państwa. Zaginał duch pionierstwa i samoorganizacji. Kiedyś na Dzikim Zachodzie pionierzy nie tylko zdobywali nieznaną, ostrzeliwali się Indianom, polowali i organizowali swoje życie, ale nawet wypracowali sposób obrony przed własnymi przestępcami, powołując szeryfów, metodą wyboru i na koszt wspólny, by ktoś strzegł prawa. Ten duch pionierstwa zupełnie zaginał. Jak przypomina Buchanan, gdy 300 tys. angielskiego wojska ekspedycyjnego ugrzęzło koło Dunkierki w upadającej pod naporem niemieckiej inwazji w 1940 r. Francji, rząd angielski wezwał wszystkich właścicieli łodzi, łódek czy jachtów zdolnych do pływania po morzu, by pojechali ewakuować te wojska. W ciągu paru dób, jeżdżąc bez przerwy tam i z powrotem po wzburzonym kanale La Manche, pod niemieckim ostrzałem, ewakuowali wszystkich. Teraz kilka kilometrów płytkiego stawu okazało się przeszkodą nie do pokonania dla kilkudziesięciu tysięcy ludzi. W tym roku ludność Sri Lanki czy Tajlandii po ataku tsunami okazała więcej samodzielności w organizowaniu pomocy, niż Amerykanie z Nowego Orleanu. To nie prezydent czy inna władza zawiodła, ale zawiedli ludzie, zdolni do grabieży i gwałtów, ale nie do samopomocy społecznej.

###

Malejąca mniejszość

W wyborach do Sejmu w ostatnich latach wyraźnie zaznacza się kurczenie mniejszości niemieckiej. Oto wyniki z ostatnich lat:

rok	1990	głosowało	135 220 osób
	1993		110 454
	1997		82 008
	2001		55 254
	2005		40 050

Nasza ordynacja wyborcza daje przywileje mniejszościom, usuwając wymóg przekroczenia 5% progu wyborczego, stąd Niemcy ciągle są w Sejmie, ale przy malejącym elektoracie się nie liczą. Tymczasem liczba Polaków w Niemczech stale rośnie. Niestety, Polacy w Niemczech analogicznych przywilejów nie mają. Trzeba żądać od RFN ułatwień dla Polaków, podobnych do tych, jakie Niemcy mają w Polsce, a chociażby Duńczycy w Niemczech.

###

Obrady klubu Bilderberg

Na tegorocznym spotkaniu klubu Bilderberg w Dorint Sofitel Seehotel w Rottach-Egern, koło Monachium, 5-8 V.05, pojawił się następny Polak, Jacek Szwajcowski. Po Andrzeju Olechowskim i Sławomirze Sikora, prezesie Citibank Handlowy, jest to już trzeci z Polski członek tego elitarnego klubu (nie licząc jego założyciela Józefa Retingera i stałego bywalca Zbigniewa Brzezińskiego). Szwajcowski jest prezesem zarządu PGF S.A. i członkiem BCC.

Jak podaje Daniel Estulin (przedruk w *Nexus* XI-XII, 2005) na tym spotkaniu nastąpiło zażegnanie sporu Anglosasów z Niemcami i Francuzami o wojnę w Iraku i zgodne rozważanie konsekwencji następnej wojny, tym razem z Iranem, w związku z prowadzonym tam programem rozwoju broni nuklearnej. Są, ze strony tzw. amerykańskich „neokonserwatystów”, plany wojny prewencyjnej w imię bezpieczeństwa Izraela. Nie jest jasne, czy ma to być tylko akcja USA, akcja wspólna z Izraelem, czy też w ramach NATO. W każdym razie mówiono o dwóch datach, koniec lata 2005 lub późna jesień tego roku. Ponoć Bush już podpisał plany zbombardowania Iranu w czerwcu 2005 r. (Ta ostatnia informacja nie jest z posiedzenia klubu Bilderberg, ale z cytowanej przez Estulina *Aljazeera*, 30.III.05). Podobno CIA i FBI są przeciwne tej wojnie i w jawnym sporze z prezydentem w tej sprawie. Tu chodzi nie tylko o nową regionalną siłę atomową, ale i o perspektywę sojuszu Moskwa-Pekin-Teheran jako alternatywy dla przemożnej siły USA i jej sojuszników. Amerykański generał powiedział, że wydatki na wojnę pomagają utrzymać gospodarkę w ruchu. Dodał, że utrzymywanie opozycji w ryzach polega na ograniczaniu zniszczeń i strat w ludności cywilnej i przenoszeniu ich na obcy teren.

Chiny były ważnym tematem. Jest obawa przed niekorzystnym bilansem płatniczym zachodu z Chinami i szukanie sposobu, jak wymusić na Chinach rewaloryzację juana, by nie posiadały nadmiernej płynności. Bilderberczycy obawiają się też, że Rosja może zdevaluować dolara przechodząc w rozliczeniach na euro.

Dominowała troska o przyszłość energetyczną świata. Zasoby ropy się kończą, szczególnie wobec rosnącej konsumpcji w Chinach i Indiach, a nowe odkrycia to zaledwie jedna baryłka na 6 konsumowanych. Obecny konflikt Malezji z Indonezją o prawa do terenów pod morzem w rejonie Ambalaż, to spór o naftę. Postulowano wysłanie ONZ-towskich rozjemców, by przejąć kontrolę nad tymi złożami.

Innym dyskutowanym tematem była ewolucja ONZ w kierunku światowego rządu, poprzez uprawnienie tej organizacji do opodatkowywania wszystkich obywateli świata, np. 10 centowym podatkiem na każdej wydobywanej baryłce ropy, cenowo niezauważalnym dla konsumentów, ale stwarzającym zasadę, że ONZ ma prawo opodatkowywać wszystkich. By zmalał wpływ rządów krajowych przesuwa się coraz więcej odpowiedzialności do organizacji pozarządowych.

Nie dziwny się, że tak niedemokratyczne recepty rodzą się w niedemokratycznej instytucji takiej jak klub Bilderberg. By prasa światowa milczała o takich spotkaniach, odbywają się one w ścisłej tajemnicy, ale zaprasza się przedstawicieli najważniejszych zaufanych mediów. W Rottach-Egern byli przedstawiciele: *Der Standard*, *Deutsche Post*, *Die Zenit*, *Financial Times*, *Hurriyeta*, *International Herald Tribune*, *Le Figaro*, *Newsweek International*, *Washington Post*, *The Economist*, *Time* i *Toronto Star*. I co? I nic. „Niezależne” media i ich pochodne grzecznie milczą o wydarzeniu.

###

Instytut Studiów Strategicznych

Jak wynika ze strony internetowej Instytutu Studiów Strategicznych, jego Międzynarodowa Rada Honorowa składa się z następujących osób: Andrzej Olechowski, Zbigniew Brzeziński, Valéry Giscard d'Estaing, Hans-Dietrich Genscher i Henry A. Kissinger. Z wyjątkiem Genschera wszyscy oni są członkami klubu Bilderberg. W związku z tym może warto zapamiętać nazwiska osób, które są w zarządzie tego Instytutu: Bogdan Klich (prezes), europoseł z ramienia PO, dr Jacek Klich, prof. Zdzisław Mach, prof. Stanisław Miklaszewski, Antoni Potocki, Paweł Rey, prof. Grażyna Skąpska, dr. Paweł Gizbert Studnicki. Dyrektorem Instytutu jest Anna Szymańska-Klich, a wicedyrektorem Monika Zamarlik.

Warto te nazwiska zapamiętać. Pewno usłyszymy je częściej.

###

Teolog domu papieskiego

Czytelników *Opoki w Kraju* może zainteresuje informacja, że mój brat, o. Wojciech Giertych O.P. został mianowany 1.XII.05 przez papieża Benedykta XVI „teologiem domu papieskiego”. Jest to funkcja mało widoczna na zewnątrz, ale bardzo ważna w Kościele. Do obowiązków teologa domu papieskiego należy sprawdzanie czy nie zawierają błędów teologicznych wszelkie teksty, które papież ma wygłosić, zwykle pisane przez różnych sekretarzy.

Mój brat pełnił funkcje magistra seminarium dominikańskiego w Krakowie, wykładowcy teologii w tym seminarium, w 1989 r. zrobił doktorat z teologii na Angelicum w Rzymie, a ostatnio był tam profesorem. Jest tomistą, specjalistą z zakresu teologii moralnej. Równocześnie przez ostatnie 6 lat wizytował uczelnie dominikańskie po całym świecie jako asystent generała dominikanów do spraw uczelni i członek Rady Generalnej zakonu.

Jego poprzednikiem na stanowisku teologa domu papieskiego był kardynał Georges Cottier O.P.

Spis rzeczy

Rząd Marcinkiewicza	1
Co to jest program narodowo-katolicki?	2
Legenda Solidarności	6
Notatki: Atak atomowy na Polskę 11, Niemieckie aspiracje europejskie 11, Na podobieństwo Boże 12, Przypadek czy plan? 13, Amerykańska bezradność 13, Malejąca mniejszość 14, Obrady Klubu Bilderberg 15, Instytut Studiów Strategicznych 16, Teolog domu papieskiego 16.	

Opoka w Kraju w internecie: <http://opoka.giertych.pl>

Opoka w Kraju jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. Prenumeraty nie prowadzę. Maciej Giertych

Konto: *Opoka w Kraju* PKO BP SA Poznań: 76 1020 4027 0000 1102 0031 8725